

ECHO ZŁOTORYI

Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej • Nr 9 (138) • Wrzesień 2017 • Cena 3,00 zł

Marek Chwędzduk – pasjonat kajakarstwa, od urodzenia złotoryjanin. Był wieloletnim pracownikiem szpitala miejskiego, obecnie na emeryturze. Jak powiada, pił kawę z położną, która odbierała go z porodu. Pan Marek był już dojrzałym mężczyzną, gdy po raz pierwszy wziął udział w spływie kajakowym Brdą w 1991 r. W czasie 9 dni przepłynął wtedy kajakiem około 200 kilometrów. Od tego momentu pokochał to tak bardzo, że kajakarstwo uprawia okrągły rok, nie wyłączając okresów zimowych. Marek Chwędzduk przepłynął kajakiem prawie wszystkie szlaki wodne w Polsce i wiele w Europie. W niniejszym wywiadzie opowiada o tegorocznej wyprawie kajakowej.



Marek Chwędzduk na początku wyprawy, jeszcze bez brody

Kajakiem przez Polskę po przekątnej

To ile przepłynąłeś kilometrów podczas ostatniej wyprawy?

Marek Chwędzduk: Szlaki wodne są oznakowane w ten sposób, że co kilometr jest słupek z oznaczeniem. Stąd wiem, że przepłynąłem 1232 kilometry. Zajęło nam to 22 dni efektywnego płynięcia.

W zeszłym roku byłem na Wielkiej Pętli Wielkopolskiej – 699 km, z tego ponad 220 km pod prąd, 100 po stojącej wodzie i reszta z prądem. Właśnie podczas tej wyprawy z kolegą wieczorami przy ognisku planowaliśmy wyprawę kajakową po Polsce tym razem po przekątnej.

Tak więc tegoroczna nasza wyprawa rozpoczęła się w miejscowości Zwierzyn (Bieszczady) za Zalewem Solińskim, a zakończyła na Jeziorze Dąbie. Chcę powiedzieć, że płynęliśmy bardzo szybko, bo chcieliśmy zdążyć na regaty żaglowców w Szczecinie.

Co to znaczy szybko?

W zależności od pogody robiliśmy 50 – 70 km dziennie. To było dużo jak na nasze kajaki. Marysia – jedyna kobieta w naszej grupie – dotrzymywała nam kroku, chociaż jest drobna, mniej więcej twojej postury. Dawła sobie doskonale radę.

Jesteś żeglarzem czy kajakarzem?
Jednym i drugim.

Tak się z nami skontaktujesz...

Redakcja Echa:
internet: www.tmzz.pl
www.facebook.com/echo.zlotoryja
email: echo@tmzz.pl
Spotkanie Redakcji Echa
(w poniedziałki 17.00-18.00)

Stowarzyszenie TMZZ:
internet: www.tmzz-zlotoryja.pl
(sprawdź też na facebooku)
email: tmzz@tmzz-zlotoryja.pl
tel.: 76 8788137

Wszyscy żeglarze zapuszczają brody?

Nie, to wynika głównie z warunków. Akurat w czasie mojej wyprawy pogoda nie sprzyjała ablucjom, stąd moja długa broda dzisiaj. Potem, po licznych deszczach, woda zrobiła się brudna, więc wolałem się nie golić.

Cały czas mieliście drogi wodne?

Najpierw płynęliśmy Sanem. Co prawda tam są progi skalne i kamienie w nurcie, które przeszkadzają w pływaniu, ale to jest właśnie główna atrakcja pływania – trudności. Wodniacy posiadają umiejętność czytania wody. Należy podczas pływania rozpoznawać, gdzie jest jaki próg, skały czy inne trudności, a potem to ominąć... bądź pokonać.

To znaczy przenosić kajak?

Nie, cały czas się płynie, chociaż na tej trasie mieliśmy dwie przenoski (przenosi się kajak wtedy, gdy na trasie przeszkoda jest nie do pokonania drogą wodną). Jeden dzień nie mogliśmy płynąć, bo na Sanie był bardzo silny wiatr i nie było widać kamieni pod wodą. Nie mogliśmy ryzykować. Potem płynęliśmy Wisłą, krótko Brdą, Kanałem Bydgoskim, Notecią, Wartą i Odrą.

Jak sobie radziście z codziennym bytowaniem?

Na kajaku wieźliśmy ze sobą wszystko, co było potrzebne na wyprawę, a więc namiot, materac, jedzenie na dwa dni, kuchenkę, ubranie, i inne niezbędne rzeczy. Codziennie namiot i całe obozowisko jest rozbijane w innym miejscu. Zapas jedzenia jest niezbędny, gdyż często miejscowości są oddalone do brzegu, bo na przykład jest zabagniony czy są wały przeciwpowodziowe.

Na takiej wyprawie czas siedzisz i wioślujesz. To ogromny wysiłek dla mięśni, zwłaszcza że czasem trzeba płynąć pod prąd. Czy przygotowujesz się do tego kondycyjnie?

Nie, bo ja i tak pływam od stycznia do grudnia. Okrągły rok. Wbrew pozorom to nie jest sport statyczny. Przede wszystkim wzmacnia się obręcz barkową, z tego względu polecam go kobietom, bo to świetnie wpływa na biust. A facetom poszerza się kłata. Oprócz tego pracują mięśnie brzucha i nóg.

Nie mów, że w lutym płyniesz po rzece kajakiem!

No cóż, w lutym w tym roku pływałem dwa razy. Zimowe spływy są przepiękne, bo co mroź potrafi zrobić z wodą, to są cuda bajeczne. A poza tym co najmniej raz w miesiącu jestem na jakimś spływie, a czasami to dwa i trzy razy.

Jakimi ludźmi są kajakarze?

Są serdeczni, otwarci, chętnie sobie pomagają. Bardzo łatwo nawiązują kontakty. A co jest najfajniejsze na spływach? To bezpośredni kontakt z przyrodą. Możesz dotknąć wody, podpłynąć do rośliny, przypatrzeć się jej z bliska. Nie mówiąc już o naszych obozach, które w większości rozbijaliśmy w na pół dzikim terenie.

Z kim byłeś na tej wyprawie po przekątnej Polski?

Było nas troje: ja, Maria Szwarc i Adam Korablewski. Marysia świetnie sobie radziła z wiosłami i umiała nam czas swoją obecnością. Wszak wiadomo, że kobiety łagodzą obyczaje, prawda? Płynięcie w takiej małej grupie powoduje to, że jesteśmy cały czas skazani na siebie, na swoją nieustanną obecność. W związku z tym musieliśmy wszyscy powściągać swoje emocje i nie dopuszczać do powstawania konfliktów. Przecież nie wezmę kajaka i nie powiem „cześć, to ja sobie idę”. I myślę właśnie, że dzięki Marysi nie było na tym spływie spięć. To był kawał fantastycznej przygody.

Czy jest taki szlak wodny w Polsce, po którym jeszcze nie płynąłeś?

Dziwnym trafem po Bugu nie płynąłem, mimo że to jest szlak wodny kajakowy. Prócz tego nie pływałem jeszcze po Wieprzu, ale mam to na uwadze. A tak poza tym pływałem już chyba po wszystkich dostępnych szlakach wodnych w Polsce. Cudownie pływa się po Nysie Łużyckiej, jest na niej wiele progów.

A jak to jest z Wisłą? Od którego momentu można po niej płynąć kajakiem?
Można już płynąć po Czarnej i Białej Wisłce, ale to wymaga specjalistycznego



Maria Szwarc jako ta, która łagodziła męskie obyczaje na spływie

sprzętu. I dobrze jest najpierw poćwiczyć na basenie przed taką wyprawą. Bo tam są progi na trzy metry, na których skaczesz kajakiem. I tego najpierw trzeba się nauczyć. Natomiast potem, na odcinku małopolskim to przepiękna, ostatnia duża dzika rzeka w Europie.

A Łaba, której źródła są w naszych Karkonoszach? Na niej też są piękne progi i kaskady.

Tak, płynąłem po Łabie i po Szprewie w Niemczech. W Polsce też jest wiele rzek z kaskadami, po których się skacze. Poza tym polskie rzeki mają tę zaletę, że mało która ma uregulowane brzegi. To nie są obetonowane koryta jak w Niemczech, lecz ich brzegi są porośnięte roślinnością. Płynie się wśród przyrody.

Chciałem powiedzieć, że w zeszłym roku byłem pilotem na czeskiej Wełtawie. Pilot to ten, który płynie na początku i ocenia czy

przez przeszkodę można skoczyć czy nie i kto może to zrobić. Bo nie każdy potrafi. No i nie każdy kajak nadaje się do pokonywania przeszkody w taki sposób.

Jakiego klubu kajakowego jesteś członkiem?

W tej chwili należę do Klubu Turystyki Kajakowej „Ptasi Uskok” we Wrocławiu. Poza tym jestem bardzo zaprzyjaźniony z Wiadrusami też z Wrocławia. Żeby mieć zawsze wolne miejsce w kajaku na wyprawie, trzeba się zapisać do klubu i uiścić wpisowe 50 zł. A gdy ktoś nie jest członkiem klubu, chcąc wziąć udział w wyprawie, musi zapłacić za miejsce w kajaku. Ale można też spróbować swoich sił i zgłosić się na pojedynczą imprezę.

Co ma zrobić człowiek, który nagle zapałał miłośnością do kajakowania? Gdzie się zwrócić?
Jestem zdania, że naukę kajakowania należy zaczynać od klubu kajakowego. I nie trzeba mieć kajaka na własność, bo to nie jest

tania rzecz. Najtańszy kajak kosztuje około 2 tysięcy złotych, do tego trzeba dokupić wiosło i koniecznie kamizelkę. Teraz kończy się era kajaków z włókna szklanego, gdyż mimo swojej małej wagi, są kruche. Popularne spływowe kajaki wykonane są z polietylenu. Szklaki ważą w granicach 15 kg, a te z polietylenu około 30 kg. Gdy trzeba przenieść kajak, to dwóch mężczyzn przenosi nawet dwa naraz.

Ale dobrze by było, żeby początkującego adepta ktoś mógł wprowadzić. Wtedy jest łatwiej zacząć.

Można też na imprezę kajakową zapisać się przez internet. Poza tym w sieci można znaleźć tzw. *kalendarz kajakarza*, gdzie publikuje się spływy zgłaszane przez poszczególne kluby. Imprezy z licznymi uczestnikami są okazją do poznawania nowych osób, nawiązywania kontaktów. Za to gdy już się jest członkiem klubu, wtedy imprezy kajakowe są bardziej kameralne, nastawione na mniejszą ilość uczestników. Te są najbezpieczniejsze, najciekawsze i na nich właśnie można nauczyć się wielu rzeczy niezbędnych wodniakom. To się odbywa bez lęku i trwogi, bo cały czas patrzysz na doświadczonego kajakarza, który jest obok ciebie, uczysz się od niego. Bez obaw można pytać o to, co cię interesuje.

Można też zgłosić się do Marka Chwędzduka i zapytać: „Chciałbym z panem płynąć, weźmie mnie pan?”

Wiele razy zgłaszali się do mnie chętni ze Złotoryi. Kilka osób wziąłem ze sobą.

Co planujesz na przyszły rok?

Wyprawę na Wielką Pętlę Wisły. To jest trasa od Złotoryi koło Torunia do Złotoryi około 550 km. Tam się płynie Wisłą do Zalewu Wiślanego, a potem pięknym Kanałem Elbląskim i Drwęcą do Wisły. To jest bajka! Ten kanał to cud techniki XIX wieku, coś nieprawdopodobnego. Nie jest wykopany, lecz usypany, bo prowadzi przez depresję. Gdy się po nim płynie, to z wysokości kajaka widzi się jedynie kominy na dachach domów. Już się cieszę na ten spływ.

Życzę niezapomnianych wrażeń i aby wszystko się udało.

z Markiem Chwędzdukiem, kajakarzem i żeglarzem rozmawiała Agnieszka Miłyńczak.

Zdjęcia z archiwum Marka Chwędzduka.



Na rzece San



Skórzane rękawiczki kajakarza po przepłynięciu 1200 km

XVI Dzień Regionalisty w 30-letniej działalności TMZZ

Zrealizowano coroczny Dzień Regionalisty, który stanowił część projektu „Dolnośląska Stolica Kultury. Powiat Złotoryjski 2017”, pod Honorowym Patronatem Marszałka Województwa Dolnośląskiego. Ogłoszono konkurs plastyczny pn. „Zabytki ziemi złotoryjskiej”. Na konkurs wpłynęło 111 prac, które oceniło jury w składzie: Danuta Sosa, Wioleta Michalczyk, Sylwia Dudek-Kokot, Aneta Wasilewska, typując łącznie 13 prac do nagród (I-III) oraz do 13 wyróżnień. 15 września w ZOKiR odbyły się prelekcje:

„Kult Św. Nepomucena w powiecie złotoryjskim” – Sylwia Dudek-Kokot, drugą zatytułowaną „Jak dawni złotoryjanie prawo łamali i jak ich za to karano” przedstawił dr Damian Wojtucki i jako trzeci Roman Gorzkowski skupił się na „Kamieniach, które mówią”. Podsumowaniem konkursu kierowała Wioleta Michalczyk, nagrody wręczali: burmistrz Robert Pawłowski, wicestarosta Wanda Grabos, przedst. Urzędu Marszałkowskiego. Każdy autor pracy został

usatysfakcjonowany prezentacją jego pracy plastycznej na dużym ekranie. Dla wzmocnienia i zachęty serwowano słodki poczęstunek i grupy ruszyły w trasę na „Wędrówkę śladami przeszłości” według karty pracy. Kiedy wszyscy dotarli pod kopalnię Aurelia rozpoczęło się wielkie grillowanie przy ognisku. Kolejny dzień z TMZZ i historią za pan brat został zamknięty i rozliczony. Do zobaczenia w 2018 roku.

Danuta Sosa



Fot. Sylwia Dudek-Kokot



Fot. Sylwia Dudek-Kokot

Wykład dra Damiana Wojtuckiego

Zostawić ślad

Żegnaj lato na rok. Witaj złota polska jesieni. Przyroda zatoczyła kolejne koło. Jak mówi stare porzekadło, coś wciąż się kończy i coś zaczyna. Wnet rude i brunatne kolory zastąpią soczystą zieleń lata, która **zostawia swój ślad**, snując w powietrzu białe nici, iskrzące się w porannej rosie. Jesień na dobre zawiątała do leśnych ostępów, przynosząc pełne kosze grzybów. Już za kilka miesięcy ususzone borowiki i rydze zagospodzą na stole, wzbogacając swym zapachem wigilijne potrawy. Leśne wrzosowiska wygrzewają się w ostatnich promieniach słońca, nieśmiało przedzierając się przez poranną, wrześniejącą mgłę. Jesienna nostalgia coraz częściej zagłębia do naszych serc. Idę do jesiennego ogrodu. Odnajduję tam ślady wiosennego zasiewu. Ziemia wydaje plony. Tu uśmiecha się pękaty buraczek, a obok niego seler, por, czosnek, cebula i marchewka - wszystkie silnie wrastające korzeniem w ubitą ziemię, jakby chciały **zostawić ślad** w miejscu swoich narodzin. Wesoły pomidor, zerkając z wysokości krzaka, zaprasza mnie do rozmowy. Zachwyć się jego ognistym kolorem, przypominającym zachód słońca, ale wiem, że te cudownie

pachnące „słoneczka lata” wnet znikną z jesiennego ogrodu, zważone porannym przymrozkiem. To dobrze, że **pozostawia one swój ślad**, goszcząc w mojej spiżarni w postaci przecierów i soków. Spaceruję po jesiennym parku. I tu przyroda **zostawia swoje ślady**, rozsypując na alejkach i trawnikach garście kasztanów, czarownie błyszczących w słońcu. Rude aksamitki, pysznące się na klombach, uśmiechają się do biegających dzieci, które w mokrej od deszczu trawie szukają skarbów ukrytych w kolczastych osłonkach. Jesienne plony pozostawia wokół rozłożysty dąb, obdarzając parkowe „zagony” żółdziowymi „ludkami w czapczkach”. Może któryś z nich, zakopany w ziemię przez skaczącą po parkowych alejkach wiewiórkę, za tysiąc lat stanie się potężnym dębem, opowiadającym swoją wielowiekową historię kolejnym pokoleniom. W jesiennym życiu zastanawiamy się, **jaki ślad pozostawimy po sobie**. Czy nasz życiowy plon będzie owocny i obfity? Czy raczej ubogi i karłowaty? Na ile wykorzystaliśmy ziarno zasiane w wiośnie życia. Czy potrafiliśmy je pielęgnować i rozwijać w taki sposób, by wyrosło na dorodny owoc w ogrodzie naszego życia?

Markosia

Echa Złotoryi

Dionisios Sturis – dziennikarz i reporter, potomek greckich uchodźców, urodzony w Salonikach, ale dorastający w niedalekim Chojnowie, po trzech latach wypełnionych podróżami, wywiadami i kwerendą biblioteczną, opublikował (być może) swoje *opus vitae*. Książka nosi tytuł „Nowe życie. Jak Polacy pomogli uchodźcom z Grecji”. Jest to pozycja cenna, bo wyjaśniająca tło wojny domowej, jaka ogarnęła Grecję po II wojnie światowej i która zmusiła tysiące Greków i Macedończyków walczących po stronie komunistycznego gen. Markosa Wafiadisa, do opuszczenia ojczyzny. Gościąc zaproponowały kraje po wschodniej stronie żelaznej kurtyny, w tym Polska, która w latach 1948-51 przyjęła ok. 14 tys. obywateli greckich (pierwszy transport obejmował wyłącznie dzieci), początkowo skupiając ich w Zgorzelcu, potem kierując do innych ośrodków miejskich, m.in. Chojnowa, Złotoryi, Legnicy. Polacy dość szybko oswoili się z obecnością śniadych przybyszy, a ci z kolei wtopili się w naszą rzeczywistość, która choć dźwigała się z powojennej żołądki, oferowała dużo lepsze warunki życiowe niż te, z których wywodzili się greccy uchodźcy (w większości chłopcy). Wygodne mieszkania, pomoc medyczna, praca w fabrykach, ośrodki edukacyjne dla dzieci i młodzieży, utworzenie Związku Uchodźców Politycznych z Grecji i niemałe dotacje, jakie otrzymywali – wszystko to stwarzało dogodne warunki do pielęgnowania kultury z kraju pochodzenia, w tym języka greckiego oraz ideologii komunistycznej. Masowe powroty nastąpiły dopiero w połowie lat 70. po upadku junty wojskowej w Grecji i rozciągnęły się na całą kolejną dekadę – jedni wracali do Grecji, inni, w ramach łączenia rodzin, udawali się do krajów, w których odnajdowali zagubionych podczas ewakuacji członków rodziny (najczęściej dzieci). Złotoryję przywołuje autor trzykrotnie jako miejsce osiedlenia się Greków. Pojawia się ona także we wspomnieniach Ewdoksii Papucis-Władyki, której mama trafiła do

tajnego szpitala w Dziwnowie, a później, decyzją Komunistycznej Partii Grecji, została przesiedlona i skierowana do pracy w złotoryjskim pegeerze (gdzie miała agitować inne uchodźczynie). Nie było to jednak miejsce docelowe, krótko potem przeniosła się bowiem do „małych Aten”, jak nazywano Zgorzelec, a stamtąd do poukraińskiego Krościenka.



Książka w dużej części składa się ze wspomnień partyzantów, ich potomków i polskich sąsiadów, nie mało w niej ciekawych danych liczbowych, rysów historycznych. Jest to niewątpliwie praca, która przybliży, także nam, złotoryjanom, mało znany rozdział związany z pobytom Greków w naszym mieście. Książka wyszła nakładem Wydawnictwa W.A.B.

Joanna Sosa-Misiak

21.08.2017 r. na złotoryjskich kortach Złotoryjskie Towarzystwo Tenisowe zorganizowało 7. memoriał Jerzego Szmajdzińskiego skrzatów. 25.08.2017 r. polscy parlamentarzyści, samorządowcy, w tym władze województwa dolnośląskiego, a także biskup legnicki wzięli udział w otwarciu złotoryjskiej fabryki niemieckiej firmy Borgers. 25-27.08.2017 r. w Złotoryi odbył się „Biwak historyczny – Miasto w ogniu” zorganizowany przez Stowarzyszenie Historyczne 3. Pułku Piechoty Legionu Irlandzkiego Cudzoziemskiego oraz Urząd Miasta Złotoryja, promujący złotoryjskie wydarzenia z czasów napoleońskich. 26.08.2017 r. w Złotoryi miał miejsce festyn na zakończenie wakacji. 2.09.2017 r. Miejska Biblioteka Publiczna w Złotoryi zorganizowała szóstą edycję ogólnopolskiej akcji Narodowego Czytania. Tym razem złotoryjanie czytali „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego. 9.09.2017 r. w Złotoryi odbyła się społeczna akcja „Jesiennie porządki na Górcie Mieszczańskiej” zorganizowana przez Stowarzyszenie „Nasze Rio”. 10.09.2017 r. w Prusicach zorganizowano Dożynki Powiatowo-Gminne. 12.09.2017 r. w ZOKiR odbyło się spotkanie burmistrza z mieszkańcami w sprawie utworzenia budżetu obywatelskiego. 12.09.2017 r. TMZZ zdobyło I miejsce w VI Edycji Konkursu „Dolne NGO” dla najlepszej organizacji pozarządowej prowadzącej działania na rzecz propagowania idei dolnośląskiego regionalizmu w 2016 r. Wręczenie nagród odbyło się podczas uroczystej Gali w legnickiej Sali Królewskiej w Akademii Rycerskiej (TMZZ). 15.09.2017 r. Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej zorganizowało w Złotoryi XVI Powiatowy Dzień Regionalisty (TMZZ). 15.09.2017 r. w ramach XVI Powiatowego Dnia Regionalisty rozstrzygnięto Konkurs Plastyczny „Zabytki Ziemi Złotoryjskiej” (TMZZ). 16.09.2017 r. w Złotoryi miał miejsce „Jesienny Piknik na Górcie Mieszczańskiej”, zorganizowany przez Stowarzyszenie „Nasze Rio”. 16.09.2017 r. „Stajnia Karat” zorganizowała dla mieszkańców Kopańca festyn „Święto Konia”. 16.09.2017 r. złotoryjanie pobiegli po raz osiemnasty w Biegu Ulicznym o Memoriał Tadeusza Pietroszka. 17.09.2017 r. minęło 30 lat od założenia Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej (TMZZ). 18.09.2017 r. przy Złotoryjskim Ośrodku Kultury i Rekreacji, w ramach Populacyjnego Programu Wczesnego Wykrywania Raka Piersi, odbyły się bezpłatne badania mammograficzne w mammbusie. 21.09.2017 r. w Złotoryjskim Ośrodku Kultury i Rekreacji odbył się VI Złotoryjski Przegląd Kultury Kresowej zorganizowany przez Koło Kresowian przy TMZZ. 21.09.2017 r. Złotoryja otrzymała wyróżnienie w prestiżowym konkursie „Wzorowa Gmina”. 24.09.2017 r. parafia św. Jadwigi w Złotoryi zorganizowała dożynki parafialne. 24.09.2017 r. w ramach obchodów VIII wieków kościoła NNMP i kościoła św. Mikołaja w Złotoryi, w klasztorze franciszkańskim otwarto wystawę o dziejach kościoła św. Mikołaja. 25.09.2017 r. Złotoryjska Rada Seniorów zorganizowała w Klubie Seniora kawiarenkę senioralną. 26.09.2017 r. na murach starego ratusza w Rynku uroczystie odsłonięto tablicę upamiętniającą trzykrotne mistrzostwo świata zdobyte przez złotoryjskich akrobatów oraz trenera Zygmunta Biegaję: Leszka Antonowicza, Wojciecha Świecika, Bogdana Zająca i Sławomira Haładę. 28.09.2017 r. na sesji rady miejskiej jej przewodnicząca i burmistrz uroczystie wręczyli listy gratulacyjne za wybitne osiągnięcia 16 złotoryjanom. 28.09.2017 r. rada miejska jednomyślnie zgłosiła za projektem uchwały dotyczącym budżetu obywatelskiego, złożonym przez Romana Gorzkowskiego. 29.09-01.10.2017 r. Złotoryjski Ośrodek Kultury i Rekreacji zorganizował drugi Festiwal Filmów Dolnośląskich „Złoty Samorodek 2017”.

Opracował: Jarosław Jařta

Zapraszamy do udziału w „Złotym konkursie historycznym”

Dla uczniów

Zgłoszenia zespołów dokonuje szkoła do dnia 31 października 2017 r. Z każdej szkoły uczestniczą w dwóch etapach konkursu jedna dwuosobowa drużyna: - pierwszy etap polega na przygotowaniu do 31 października plakatu w dowolnej technice (w formacie A2) „Drogi Polaków do niepodległości w 1918”, - drugi etap konkursu odbędzie się 7 listopada 2017 r. o godz. 9.00 w Szkole Podstawowej nr 3 im. Henryka Brodatego w Złotoryi. Zespoły dwuosobowe (te same, które wykonały plakat) rozwiążą test wiedzy z zakresu historii Polski od 1794 r. do 1918 r. O zwycięstwie zdecyduje liczba uzyskanych punktów ze test oraz plakat.

Dla dorosłych

Zgłoszenia do konkursu należy dokonać do dnia 31 października 2017 r. Dorosli uczestniczą w jednym etapie konkursu - teście wiedzy z zakresu historii Polski od 1794 r. do 1918 r. Konkurs dla dorosłych odbędzie się 7 listopada 2017 r. o godz. 17.00 w Szkole Podstawowej nr 3 im. Henryka Brodatego w Złotoryi.

Organizatorzy



Tak pisaliśmy rok temu

Fot. Kajetan Kukla

Złoty Konkurs Historyczny
Zmierz się z historią Polski (od 1794 r. do 1918 r.)
zdobądź tytuł: **Aureus rerum scriptor** (Złoty specjalista z dziedziny historii)

Zgłoszenia do konkursu do 31 października 2017 r. w sekretariacie szkoły, telefonicznie lub e-mailem

Terminy i miejsce konkursu:
- uczniowie 7 listopada 2017 r. o godz. 9.00
- dorośli 7 listopada 2017 r. o godz. 17.00
w Szkole Podstawowej nr 3 im. Henryka Brodatego w Złotoryi

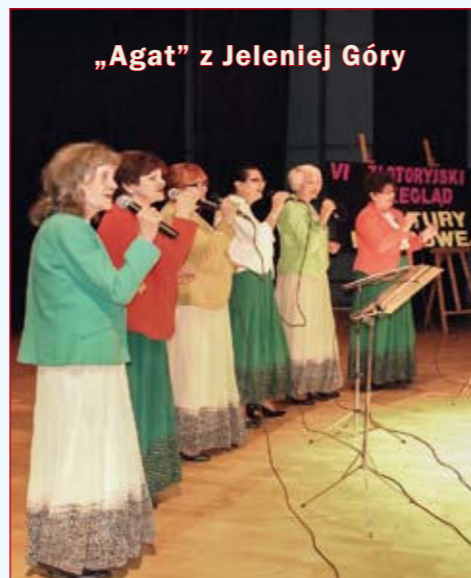
Organizator:
Szkoła Podstawowa nr 3 w Złotoryi
im. Henryka Brodatego
79-500 Złotoryja, ul. Włczy 41
e-mail: sp3@zlotoryja.pl
tel.: 79 828 33 74

Logo: GAZETA ZŁOTORYJSKA, ECHO ZŁOTORYI

„Kresowy Płomień” z Pielgrzymki



„Agat” z Jeleniej Góry



VI Złotoryjski Przegląd Kultury Kresowej za nami

Tegoroczny Przegląd (21.09.2017), poświęcony był roli przedwojennych mieszkańców Kresów i ich wpływu na kształtowanie się nauki, kultury i współżycia społecznego w Polsce. Interesowało nas w czym wyrażali patriotyzm. Sięgając do tamtych czasów i ludzi karmimy się siłą postaw patriotycznych naszych przodków. Rośniemy w dumę przywołując bohaterów – obrońców polskości i uczymy się zgodnego współżycia ponad podziałami.

Przeglądy, Biesiady odgrywają niebagatelną rolę w pielęgnowaniu polskości Kresów i kultury ukształtowanej na przestrzeni wieków, a tak serdecznie z determinacją kultywowaną na Ziemiach Zachodnich. Zatem każde działanie dla każdej grupy uczestników jest warte zachodu. Organizowanie tego typu uroczystości jest ukłonem w ich stronę. Dobrze jest, jeśli w badaniu rodzinnej historii biorą udział dzieci i wnuki, bo to daje szansę na ciągłość pamięci historycznej, żywej, bo przeżytej. Już ostatni dzwonek, by dziadkowie wyjęli z zakamarków pamiętki i opowiedzieli losy rodziny. To z miłości i obowiązku, tak trzeba.

Uroczystość otworzyli: prezes TMZZ - Aleksander Borys i przewodnicząca Koła Kresowian przy TMZZ - Danuta Sosa. Na scenę

wkroczył pan starosta Ryszard Raszkievicz z listem gratulacyjnym dla organizatorki Przeglądu i dla Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej z okazji zdobycia tytułu „Dolne NGO” w VI Edycji Konkursu, z uzasadnieniem:



Prelegent Stanisław Srokowski



Kazimiera Tuchowska

„dla najlepszej organizacji pozarządowej prowadzącej działania na rzecz propagowania idei dolnośląskiego regionalizmu w 2016 roku”.

Następnie głos zabrał Stanisław Srokowski, autor wielu publikacji o tematyce kresowej, także autor opowiadania „Nienawiść”, które stało się kanwą filmu „Wołyń”. Prelegent przypomniał obszar Polski nazywany Kresami, scharakteryzował demografię i opisał współżycie przedstawicieli różnych narodowości, zamieszkujących wskazany na mapie obszar. Mówca kilkakrotnie podkreślał otwartość Polaków na uciekinierów z innych krajów. Polska stała się przytułiskiem prześladowanych, wygnanych i niechcianych. To w Polsce imigranci otrzymywali pomoc i

wsparcie w realizacji potrzeb osobistych, jak np. zdobycie wykształcenia, możliwość skorzystania z opieki medycznej i pomocy życiowej. Zebrani usłyszeli piękną ocenę Ormian, którzy okazali się być oddanymi Polsce obywatelami, patriotami. To Kresy – mówił S. Srokowski - wydały najwspanialszych ludzi nauki, to na Kresach działały polskie uczelnie, to stamtąd wywodzili się wspaniali artyści: malarze, muzycy, aktorzy, literaci i sportowcy. Kresy miały w sobie coś magicznego; organizacje, stowarzyszenia, szkoły pielęgnowały miłość do Ojczyzny i uczyły postaw patriotycznych. Na zakończenie pan Stanisław wspominał o lękach ludzi przed obejrzeniem filmu Wołyń, nasz gość zachęcał, widzi w tym szansę na zmierzenie się z narodową traumą i oswojenie potworów przeszłości.

Czas płynął nieubłagannie i kiedy prelegent podziękował za zaproszenie i uwagę, na widowni dało się słyszeć westchnienia: co już?, tak szybko? Podczas przerwy autor sprzedawał książki i podpisywał je, był to też czas na spotkanie z uczniami sprzed lat i złotoryjskimi krewnymi.

Smakotyki kulinarne rozesyłał się w mig, choć nie można uskarżać się na ich ilość. Było do woli i do syta! Niezawodne pielgrzymianki stanęły, jak zwykle, na wysokości zadania.

Kiedy na scenie pojawiły się Fudzijamki pan burmistrz Robert Pawłowski na ręce prezesów TMZZ złożył gratulacje z okazji 30-lecia działalności i zdobycia pierwszego miejsca w rywalizacji organizacji pozarządowych, a kończąc wystąpienie zaprosił na słodki poczęstunek. Kierowniczką zespołu „Fudzijamki” – Beata Gralak opowiedziała wrażenia z występów zespołu podczas II Dni Kultury Dolnośląskiej we Lwowie. Pieśń „Kraina matki mej” wprowadziła zebranych w klimat zaburzański. Dobre głosy uznanego już zespołu wspierał instrumentalista dodając mocy i kolorytu.

Drugi zespół „Agat” z Jeleniej Góry gościł u nas pierwszy raz. Panie śpiewały zachwycająco, co wrażliwszym słuchaczom wilgotniały ze wzruszenia oczy. Zespół prowadzi od dwudziestu lat wspaniała muzyk – pan Andrzej Augustyniak i jak przystojną panie ich poziom jest jego dziełem.

Wracając do lokalnych wykonawców na scenie pojawił się „Kresowy Płomień” z Pielgrzymki, który tworzą panie z Koła Gospodyń Wiejskich zasilone głosem męskim dyrektora GOK-u. Panie gotują śpiewając i śpiewają gotując. Kresowy Płomień i Fudzijamki dbają o przyszłość zespołów, angażując swoje dzieci i wnuki.

Ostatni zespół „Tacy Sami” to goście z Wrocławia. Kilku instrumentalistów i dwie wokalistki, tryskający energią, brawurowo zaprezentowali swój repertuar. Gorące oklaski były aprobatą i podziękowaniem. I już całkiem na zakończenie serwowano smaczny tort jubileuszowy TMZZ – prezent z ratusza.

Fudzijamki, jeszcze pod wrażeniem występów lwowskich, po swoim występie udały się do Rynku. Kolorowa rozśpiewana grupa dotarła do „Grzybka”, gdzie dała spontaniczny występ, wypełniając przestrzeń kresowymi melodiami

Organizację uroczystości wsparli: TMZZ, Burmistrz Miasta Złotoryi, Starosta Powiatu Złotoryjskiego, ZOKiR. Pomagali: Helena Szułkowska, Maria Marysiewicz, Urszula Jaworska, Aniela Bak, Stefan Jackowski, Jan Borawski – dokumentował fotograficznie. Wszystkim serdecznie dziękuję.

Danuta Sosa
Foto: Jan Borawski



Narodowe Czytanie

Dobrze, że po wyczerpaniu tekstu można było zakosztować smacznej pajdy ze smalczykiem i ogórkiem kiszonym (dzieło pani Basi). Dobra zabawa skończyła się i można było udać się do domów na swój rodzinny „ostry dyżur”. Z przyjemnością spotkamy się za rok. Tymczasem „do zobaczenia”.

Danuta Sosa
Foto: Jan Borawski

NARODOWE CZYTANIE na dobre przyjęło się w naszym mieście. Niezmordowane kreatorki tego wydarzenia zapraszają przyjaźnione osoby, proponując im z przdyziału albo do wyboru wybrane fragmenty obowiązkowego dzieła. „Wesele” S. Wyspiańskiego, obfitujące w dialogi, dało nowe możliwości interpretacji dzieła. A kiedy wszystko zostało przygotowane i lektorzy zaczęli się schodzić, niebo zasnuło się czarną chmurą i zagroziło ulewą. Szybko urządzono literackie przytułisko w Bibliotece Miejskiej i kiedy nadeszli pierwsi obserwatorzy wszystko wyglądało na „według planu”.

Czytali samorządowcy, dyrektorzy, nauczyciele, studenci, uczniowie i emeryci. Niektórzy czuli się jak na scenie wielkiego teatru i z energią, i z emocjami przekazywali treść swojego fragmentu. Panowała atmosfera życzliwości, zainteresowania i staranności, wszak wszyscy byli - bo chcieli. Gospodynie dnia: panie Aneta i Basia zagrały mistrzowsko swoje role. W trakcie czytania zewnętrzność rozświetliła się słońcem, ciepłoko wdarło się przez uchylone okna, a u nas trwało wesele: był hałas, dyskursy i przytupy.



„Fudzijamki” z Proboszczowa



„Tacy Sami” z Wrocławia





Prasselkuchen z kawą zbożową

Kiedy prawie 10 lat temu pisałam o Ewelinie i Krzysku Rozpędowskich i ich pierwszym wspólnym dziecku, którym był pensjonat Villa Greta, nie spodziewałam się, że po dekadzie pensjonat i restauracja, którą stworzyli później, w 2013 roku, znane będą w całym kraju, a nawet poza nim.

Niewielu wróżyło im sukces. To nie mogło się udać. W Dobkowie? Gdzie diabeł mówi dobranoc. We wsi położonej z dala od głównych traktów. Kto tu przyjedzie, po co? – zastanawiało się wielu. A jednak udało się. Może na przekór zdrowemu rozsądkowi, a może dlatego, że za biznes zabrało się dwoje nietuzinkowych ludzi. „Łatwo nie było” – mówi Ewelina. „Od pensjonatu do restauracji przebyliśmy długą, zawiłą drogę z przebojami”. Ponieśli duże koszty, ryzykując, że może się to obrócić w perzynę. Co roku w Polsce powstaje tysiące restauracji, ale niewielu udaje się przetrwać pierwszy rok. Im się udało. Działają już 4 lata. Choć były też chwile zwątpienia.

Kilkanaście miesięcy temu Ewelina miała już dość, ale postanowiła dać sobie jeszcze szansę. I jak widzę – warto było. Przekonuję się o tym, kiedy bez rezerwacji stolika próbuję tam zjeść obiad. Nie ma szans. Pełny parking, zatłoczona restauracja. „Tak, zdarza się, ale to w weekendy i podczas wakacji” – przyznaje Ewelina. W powszednie dni jest znacznie skromniej. Ale pracy im nie brakuje, bo przecież są też do obsługi pokoje dla pensjonariuszy Villi.

Dziś są na takim etapie, że trudno im znaleźć czas dla siebie, bo dzielą go między pensjonat, restaurację i działalność w lokalnym stowarzyszeniu. Czy warto było? Patrząc na wciąż rosnącą renomę restauracji, zapewne tak. Kiedy ją tworzyli, stwierdzili, że ma być restauracja zgodna z ich stylem życia. Postawili na slow food. Czym jest slow food? Najprościej mówiąc – jedzenie zdrowe i ekologiczne. Jak najbardziej naturalne. Jak mleko, to prosto od krowy, jak ziemniaki to z pobliskiego pola, jak kura to z zaufanej hodowli. I faktycznie, nabiał dostarczają im miejscowi rolnicy,

Ewelina sama robi jogurty, ziemniaki rosną na rodzinnym polu, a jak czegoś nie ma w pobliżu, to szukają certyfikowanych dostawców.

W karcie są sezonowe potrawy. Wiosną zupa z pokrzyw, a jesienią krem z dyni. Oczywiście są też dania, które nie zmieniają się co sezon, bo bywalcy restauracji przyzwyczaili się do ich obecności. Ewelina mówi, że kiedyś wpadli na pomysł rewolucji w karcie, ale nie przypadło to do gustu klientom. Dlatego kaczka jest cały rok, ale do kaczki raz są szparagi czy inne wiosenne dodatki, innym razem jesienna kapusta. „Hitem jest kaczka z dobkowskiej hodowli, ona schodzi najszybciej i czasem jej po prostu brakuje, tak jak dziś” – mówi Ewelina. Ale zawsze można zjeść domowe pierogi, gołąbki – specjalnością są te z kaszą gryczaną. A kasza gryczana czy jaglana też nie są tymi pospolitymi, z dyskontu. Zboża i kasze pochodzą z upraw, gdzie niezwykle oszczędnie stosuje się środki ochrony roślin, bo nieprawdą jest, że ich nie stosuje się w ogóle w uprawach przemysłowych. To należy między bajki włożyć. Jednak Rozpędowscy gwarantują,

że u nich można zjeść zdrowo i przy okazji smacznie. Wracają do tradycyjnych smaków, do potraw, jakimi zajadali się ich dziadkowie czy ci z okolic Opoczna, skąd pochodzi Ewelina, czy ci, którzy zamieszkiwali od urodzenia Dolny Śląsk, jak babcia Krzyska – słynna Oma Greta.

Niedawno w Villa Greta był Festiwal Smaków Utraconych. Przez cały weekend serwowano gołąbki z ziemniakami, porkę z mlekiem od sąsiadki, krem z zielonego groszku. A na deser można było posmakować Prasselkuchen z kawą zbożową. Pierwszy Festiwal może jeszcze nie przyciągnął tłumów, ale właściciele mają nadzieję, że wejdzie do tradycji Villi Greta, gdzie w gruncie rzeczy od samego początku wszystko podparte jest historią.

Kto przyjeżdża do ich restauracji? Najczęściej goście z daleka, z Wrocławia, ze Świdnicy, Wałbrzycha i z bardziej odległych miast oraz turyści, którzy wypoczywają w pobliżu. Czasem wpadnie ktoś z Jeleniej Góry, Jawora, Złotoryi. Ostatnio coraz częściej pojawiają się dobkowanie. To miłe dla Rozpędowskich, bo bali się, że mieszkańcy wioski w ogóle nie będą chcieli tu bywać. Jak się okazało, wielu myślało, że trzeba być gościem pensjonatu, by skorzystać z kuchni Villi Greta. Nic bardziej mylnego.

Ewelina sądzi, że jeszcze nie przyzwyczailiśmy się do jedzenia w restauracjach. I to nie tylko kwestia ceny posiłków, ale przede wszystkim przekonania, że obiady należy jeść w domu. Tak szczególnie myślą kobiety, które czują się niezastąpione w przyrządzeniu dań dla swojej rodziny. Kuchnia jest kwestią ambicji 😊.

Ewelinę cieszy każdy zadowolony klient. Żyje dla takich chwil, kiedy goście proszą kucharza na sałę, by osobiście podziękować za obiad czy kolację. Nie jest natomiast odporna na krytykę. A zdarza się i sfrustrowany gość, który nie szczeni swojej złości właścicielom, ale o dziwo nie robi tego wprost, osobiście, lecz via Internet. „Krzysiek odpowiada na takie uwagi, bo ja nie wiem, co odpowiedzieć, najchętniej poprosiłabym takiego gościa, aby kilka godzin popracował w kuchni, może zrozumiałby, jaka to praca” – słyszę od Eweliny. Na szczęście tych krytycznych słów jest naprawdę niewiele, ale nawet łyżka dziegciu jest w stanie popsuć beczkę miodu, tak jak jedna taka opinia zatruć humor właścicielom. Dlatego też Ewelina, jako gość innych restauracji, nigdy nie wygłasza krytyki wobec personelu czy pozostałych gości, nie pisze też tego w Internecie. Obserwuje, wyłapuje to, co dobre, co można przenieść na własny grunt,

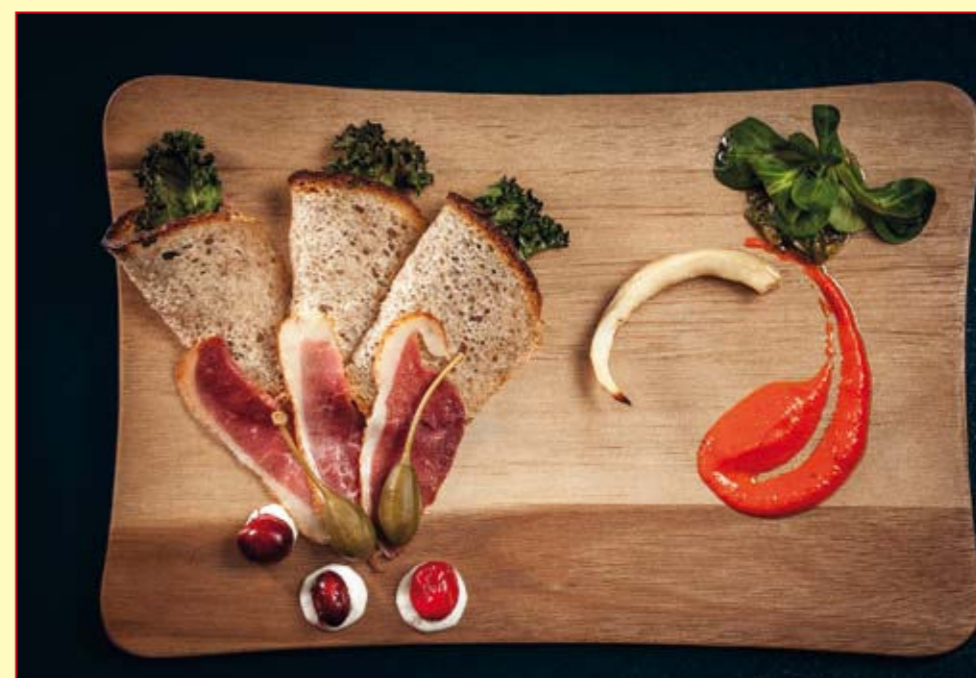
ale też patrzy, jakich błędów warto unikać. Wyciąga też konstruktywne wnioski z własnej pracy – nie jest przecież kucharzem z zawodu, choć ma tę profesję w genach. Pewien czas temu zmodyfikowała kartę, by była ona też „przyjazna dla dzieci”. Nie wszystkie pociechy lubią slow food, nie każdemu dziecku można wytłumaczyć zalety tego typu jedzenia. Zamiast frytek – których tu się nie serwuje, proponuje dzieciom opiekane ziemniaczki. I okazuje się, że smakują. Smakują też naleśniki z nadzieniem na słodko. Jest też propozycja dla „niejadków”: pieczony filet z indyka z mizerią i ziemniakami.

Wegetarianie mają tu też swój raj. Dania bezmięsne są specjalnością Rozpędowskich, a w zasadzie Eweliny, bo Krzysiek kuchnię woli omijać z daleka. „Świetnie sprawdza się w roli degustatora” – śmieje się jego żona. „On co najwyżej przyniesie grzyby z lasu i mówi - zróbcie coś z tym” – dodaje. Kreatywna musi być sama szefowa, wspomagana przez swój żeński personel. Ostatnio wymyśliły dania wegańskie, które po dodaniu kilku składników mogą też zadowolić mniej ortodoksyjnych klientów.

A klienci są coraz bardziej świadomi i wymagający. To zapewne zasługa tych wszystkich programów

kulinarnych. Moda na dobrą kuchnię trwa. A nigdy nie wiadomo, kiedy wśród gości znajdzie się tajemniczy klient, który jest wysłannikiem przewodnika kulinarnego. Ewelina nie wie, kto i kiedy odwiedził ich i polecił do „Złotego przewodnika Gault-Millau”. To zupełnie niespodziewane wyróżnienie dodało im wiatru w żagle i myślą, by powiększyć swoją restaurację. Planują kolejne zabudowanie gospodarcze przeznaczony na nową sałę i zdecydowanie dodać przestrzeni kuchni, bo, jak na rozwijającą się knajpkę, jest zdecydowanie za mała. Stąd bierze się często długi czas oczekiwania na potrawy. Ale w końcu to nie fast food 😊. Ewelina nawet myśli, by zamiast tradycyjnych podkładek pod talerze zrobić takie do czytania, kiedy trzeba chwilę poczekać na jedzenie. Jednak jako bywalec tej restauracji myślę, że warto czekać. A wiosenną zupę z pokrzyw z jajkiem czy gulasz z daniela polecam z czystym sumieniem. I wino ze Wzgórz Trzebnickich.

Iwona Pawłowska





Przypinanie tarcz pierwszoklasistom (z arch. H. Soboty)



Klasa z wychowawczynią Janiną Musiał, SP2 1958 r. (z arch. M. Parkasiewicz)



Uczniowie klas I, II, III szkoły w Zgrodnie w zakładzie fotograficznym Józefa Stryszowskiego



Akcja mleko - z kroniki SP 3

Pierwszy dzwonek

Szkoła to taki twór, wobec którego nasze wspomnienia zmieniają się z wiekiem. Wspominana po latach, przestaje być miejscem, w którym obowiązywał przymus i dyscyplina, za to na pierwszy plan wysuwają się relacje towarzyskie, nauczycielskie „koniki” i powiedzonka. Najczęściej mało kto pamięta, że był pierwszoklasowym mazgajem, na ogół przywołujemy obraz siebie – klasowego lidera, rozrabiakę, geniusza lub „zdolnego, ale lesera”.

Pierwsza powojenna szkoła w Złotorzy, ogłoszona Publiczną Szkołą Powszechną im. M. Konopnickiej, powstała w budynku poniemieckiej szkoły muzycznej przy ul. Skarbowej 26 (z czasem przemianowanej na Duboisa, a później jeszcze M. Konopnickiej). Pierwszy rok szkolny rozpoczęło 34 uczniów, nad ich edukacją czuwało dwóch nauczycieli - Tadeusz Musiał (kierownik) i Kamila Zbroja. Utworzono sześć klas, a wśród ówczesnych uczniów znaleźli się Edward Sosnowski, Danuta i Zbigniew Pukowiec, Romana Szczepkowska, Alicja Bielska, Bolesław Siemiński, Leokadia Chudzik, Janina i Bolesław Baumgartnerowie, Zdzisława Kot, Franciszek Grzeszczuk, Janina i Lidia Zajfert, Helena Manowicz, Danuta Balska, Regina Kaźmierczak, Halina Mirek, Irena Jeromajew, Sylwia Dydzińska, Joanna Frank, Jerzy Jaszczka, Wilhelm Dąbrowski, Zbyszek Ćmikiewicz, Roma Chruslicka, Piotr Maćków, Barbara Stępień (wspomnienia kilku wymienionych osób drukowaliśmy na naszych łamach). Nauka odbywała się skromnymi środkami, dzieci w klasach były wielkowiekowo przemieszane i mówili różnymi dialektami, a do klasy kwalifikowali je nauczyciele, którzy wcześniej sprawdzili umiejętności każdego ucznia. I chociaż system przewidywał siedem klas, nie utworzono ostatniej. Z czasem uczniów w Złotorzy przybywało (w 1958 r. było już ok. 1000, trzy lata później - 1262), szkoła zmieniła siedzibę, przejmując budynek zwolniony przez Milicję Obywatelską. Po

latach z „jedynki” wyodrębniła się „dwójka”, a w pierwszej połowie lat 60. jako owoc projektu „Tysiąc szkół na tysiąclecie Polski” uruchomiono „trójkę”. W tym czasie system edukacyjny zreformowano i wydłużono o kolejny rok (od 1966 r.). Uczniów przybywało, kolejną rzecz rosło zapotrzebowanie na nauczycieli. „Nadających się” wysyłano na zaoczny roczny kurs pedagogiczny i zwykle na całe zawodowe życie wiązali się ze szkołą. Brak cierpliwości do dzieci i pedagogicznej charyzmy nadrabiano przesadną dyscypliną i używaniem wskaźnika jako narzędzia „wychowującego”.

Nie tylko „jedynka”

Takich szkół jak złotoryjska „jedynka” w całym powiecie było wiele, a w każdej życie toczyło się nie tylko wokół nauki. Atrakcji było sporo, wielu spośród organizatorów życia szkolnego sprawdzało się także w roli animatorów czasu wolnego (także w okresie wakacyjnym). Mimo wojennych traumatycznych przeżyć, dzieci rozśpiewały się, angażowały w działalność harcerską i pecekową, podejmowały wyzwania sportowe, teatralne i muzyczne. Swoje umiejętności prezentowały podczas licznych akademii „ku czci” patrona, hucnie obchodzonych rocznic i świąt państwowych. Zainicjowano międzyszkolną rywalizację sportową, konkursy recytatorskie, przeglądy piosenek. Skromnymi środkami, ale dzięki kreatywności nauczycieli i rodziców, powstawały niebanalne stroje i dekoracje. Tę zaradność i pomysłowość możemy dzisiaj podziwiać dzięki kronikom, które – mimo ówczesnych fotograficznych trudności – zostały bogato zilustrowane. To właśnie z jednej z takich kronik dowiadujemy się, że grono pedagogiczne szkoły w Zagrodnie z okazji rozpoczęcia roku szkolnego zorganizowało uczniom przejażdżkę do

Złotorzy, wyjście do kina na film „Skarb” i wspólną pamiątkową fotografię w zakładzie Józefa Stryszowskiego.

Przez długie lata (chciał nie chciał) występem i lekcjom przyglądali się z portretów ówczesni ideologiczni idole - Rokossowski, Bierut, Lenin i do czasu Stalin. Nierzadko, aczkolwiek najczęściej z przymusu, ważne wydarzenia rozpoczynały się od twórczości opiewającej budowniczych komunizmu, omówieniu współpracy z bratnimi narodami, a gdy z wizytą na rozpoczęcie roku szkolnego (zwłaszcza już w późniejszych latach) przybywali goście „z centrali”, powinowaci patrona, lokalni przedstawiciele administracji – przemowy o budowaniu socjalizmu wspólnymi siłami były nie do uniknięcia. Gości zapewniano, że „PZPR to przewodnia siła narodu”, dla której „dobro człowieka – nadrzędnym celem”. Do uczniów kierowano pochwały, przestrogi i obietnice sprowadzające się do hasła „Nauka i pracą narody się bogacą” czy „Dzisiaj uczniem, jutro Gagarinem”.

Inauguracja roku wymagała odpowiedniej oprawy. Jej uroczysty charakter podnosił rangę organizatorów, ale też podkreślał „moment przejścia” uczniów, co szczególnie ważne było dla rozpoczynających naukę pierwszoklasistów. Scenariusz rozpisany był na role, każdy wiedział, jak i w którym momencie wchodził na scenę. Starsze roczniki także miały tu do odegrania swoją ważną rolę – wchodziły ze sztandarami, przy których odbywał się ceremoniał ślubowania i pasowania.

W złotoryjskiej „tysiąclacie” zainicjowano jednorazową akcję sadzenia drzewek przez uczniów klas pierwszych. Przy każdym drzewku przytwierdzono tabliczkę z imieniem i nazwiskiem ucznia. Po latach, budynek wybudowany na peryferiach, na terenie pozbawionym zieleni, otaczały smukłe topole i klony.

Kłopoty z zaopatrzeniem

Salę, w których odbywała się nauka były zazwyczaj skromne, często ogrzewane piecami kaflowymi. Ławki ze skośnym pulpitem i

otworem na kałamarz. Notatki szkolne pisało się początkowo ołówkiem, potem stalówką osadzoną na drewnianej osadce. Kałamarz, noszony każdorazowo do domu, zostawiał ślady na tornistrze i ubraniach. Kaligrafia przynosiła w późniejszym czasie korzyści w postaci ładnego charakteru pisma, ale w terażniejszości wiązała się z uprzykrzającym życie kleksami. Stąd na wyposażeniu drewnianego piórnika były zyletki do wydrapywania nadmiaru atramentu (zastąpione na jakiś czas „myszką kreślarską”). O pachnącej gumce chińskiej jeszcze wtedy nikt nie marzył, szkolne przybory „made in China” pojawiły się dużo, dużo później i, zanim spowszedniały, były obiektem szkolnego szpanu i zazdrości.

Szkoły nieustannie borykały się z brakiem papieru. Po wojnie dzieci zapelniały czyste strony starych poniemieckich kwitariuszy, zapisywały marginesy poniemieckich książek i dostępnych gazet. Początek roku szkolnego nieustannie wywoływał falę narzekań na niewydajność branży papierniczej, która rozciągała się na cały okres PRL. Talony na podręczniki dostawali najzdolniejsi uczniowie, pozostali musieli zdobyć je na własną rękę. Brak książek ratował fakt, że przez lata obowiązywały te same podręczniki, najczęściej dziedziczyło się je po rodzeństwie czy kuzynach – nawet z drugiego końca Polski. Większy problem stanowiły zeszyty – nie dość, że było ich za mało, były najczęściej produktem wtórnym wykonanym z makulatury. Bure okładki Brulionu okładało się kartkami z kolorowych kalendarzy lub gazetami. Do poźółkłych karteek, w których roilo się od różnych farfocli, trzeba było się przyzwyczaić. W późniejszych latach pojawiły się obwołuty plastikowe, ale rzadko kiedy pasowały na standardową wielkość zeszytu – albo pół centymetra za małe, albo o trzy za duże.

Braki w zaopatrzeniu widoczne były także w ubiorze. Mimo że nie było czym szpanować, uczniów „wbito” w nylonowe fartuszki. Modele zmieniały się, czasami były nawet twarzowe, dopasowane do figury, innym razem przypominały fabryczne kitle. Trzeba przyznać jednak, że – z perspektywy czasu – stare zdjęcia,

na których „fartuszkowa brać” z główkami wystającymi ponad białymi kołnierzykami, wygląda... wzruszająco.

Wychowanie ponad wszystko

Młodzież identyfikowała się ze szkołą z potrzeby serca, ale na wypadek braku owej potrzeby w 1957 r. wprowadzono przymus noszenia tarczy poza szkołą. Początkowo związane z poczuciem dumy, stały się „czipem”, który prowadził do poważnych konsekwencji w postaci skargi do szkoły i zakładu pracy rodziców. Edukacja i wychowanie nie ograniczały się bowiem wyłącznie do murów szkolnych. Na nauczycielach spoczywał obowiązek nieustannego czuwania nad „właściwym” zachowaniem uczniów i rozwojem w duchu socjalistycznych ideałów, zwłaszcza gdy nie można było liczyć w tym zakresie na rodziców. Jedynie słuszny światopogląd krzewiono zgodnie z wytycznymi, które nakazywały pedagogom, by podczas odpowiedzi uczniów ocenie poddawali również „ideologiczną interpretację”. Im więcej „słusznych” skojarzeń, tym lepiej; wypowiedzi niezgodne z linią partii – należało stosownie do winy ukarać. Indoktrynacja ideologiczna przebiegała z różnym skutkiem.

Do pilnowania młodzieży w terenie zwoływano trójki rodzicielskie, które spacerowały po mieście w towarzystwie milicjanta. Chętnych nie brakowało, ale pomysły nie przetrwały dwóch lat.

Nadzór nad młodzieżą jednak się nie skończył, niesubordynację i rozbrykanie karano, a karę nierzadko wymierzano liniijką. Ale było to w innych czasach (na szczęście dalekich od wiktoriańskiej dyscypliny) – rodzice nie oponowali, a niektórzy nawet, znając skłonności swoich dzieci do wybryków, dawali przyzwolenie na wbijanie rozumu do głowy metodą „linijką po łapkach”. Każdy uczeń wyposażony był w dzienniczek ucznia – w jednych były pochwały, w innych mnożyły się skargi na niewłaściwe zachowanie, z opisami wybryków i szkód, jakie poniosła szkoła.

Dla ducha, dla ciała

Szkoła dbała nie tylko o wychowanie, ale wcielała w życie zasadę „w zdrowym ciele zdrowy duch”. Uczniów otoczono opieką medyczną i szeroko zakrojoną profilaktyką zdrowotną. Początkowo nauczyciele sprawdzali czystość paznokci, uszu, włosów. Dbano o higienę w czasach wiecznego „niemania” mydła, szamponu i innych środków czystości (także na terenie szkoły) był zadaniem przypominającym orkę na ugorze. Potem większość szkół posiadała gabinet lekarski, w którym udzielano pierwszej pomocy w razie stłuczek i zasłabnięć, wykonywano obowiązkowe szczepienia, a także dokonywano przeglądu zdrowotnego ucznia, włącznie z pomiarami wzrostu, wagi oraz oceną postawy ciała. W razie stwierdzonych wad postawy i rozmaitych defektów kwalifikujących się do ćwiczeń, kierowano ucznia na gimnastykę korekcyjną, która odbywała się na terenie szkoły lub w pobliskim szpitalu. Na etacie szkolnym, oprócz pielęgniarki, zatrudniano także dentystę, który miał do dyspozycji gabinet z pełnym wyposażeniem. W tym przypadku aktywnie realizowano akcję fluoryzacji zębów. Działał Klub Wiewiórki.

Niebagatelne znaczenie miała szkolna stołówka, z której – jak pamiętam – korzystała zdecydowana większość uczniów i kadry nauczycielskiej. Obiady gotowano na miejscu, codziennie inne. W takich miejscowościach jak Złotorza, szkoły dysponowały własnym warzywniakiem, w którym uczniowie mieli swój duży udział w doglądaniu dojrzewających warzyw (nauka przez pracę). Czego nie było w ogródku – zamawiano u miejscowych rolników. Stałym składnikiem ówczesnej diety, ludu uczącego się i pracującego, było mleko. Dłatego już w latach 80. rozpoczęto akcję „szklanka mleka dla każdego ucznia”. Mleko było świeże, niepasteryzowane, po zagotowaniu z pianką i grubym tłustym kożuszkiem. I właśnie ten kożuszek sprawiał, że niektórzy w dzieciństwie nabawili się mlekowstrętu. Dla delectujących się białym przysmakiem, urozmaicheniem praktykowanym

cd na str. 14



Uczniowie SP1 z wychowawcą Stanisławą Stępien w 1950 r. (arch. B. Pospolitej)



Z arch. Jadwigi Kaliciak - 1964 r.

41 II a Szkoła Podstawowa Nr 3 w Złotorzy - rok szkolny 1964/65



SP 1 z wychowawcą A. Lason (arch. autorki)



Gabinet dentystyczny w SP3

Ośrodek pracy przymusowej więźniów przy kopalni rudy miedzi w Wilkowie w latach 1939-1945

W latach trzydziestych XX w. nastąpiła gwałtowna zmiana w polityce gospodarczej III Rzeszy. Jednym z czołowych zadań było przygotowanie kraju do prowadzenia wojny. W związku z tym przystąpiono do gromadzenia strategicznych surowców potrzebnych do produkcji zaopatrzenia wojennego. Do tej grupy zaliczono również miedź. Zapewne wyznaczenie nowych celów gospodarczych w państwie przyczyniło się do podjęcia decyzji o wykonaniu w latach 1933-1935 w rejonie Wilkowa i Leszczyn serii odwiertów badawczych, które miały na celu rozpoznanie złoża miedzionośnego i oszacowanie jego zasobności. Wyniki przeprowadzonych prac poszukiwawczych były zadowalające, więc zdecydowano się na budowę kopalni rudy miedzi w Wilkowie oraz ośrodka pracy przymusowej dla więźniów w jej sąsiedztwie. Za całą inwestycję była odpowiedzialna firma Berg- und Hütten- Aktiengesellschaft należąca do koncernu Bergwerks Gesellschaft Georg von Giesches Erben Berlin-Wrocław. Pierwszą rudę miedzi wydobyto w 1939 r. Można przypuszczać, że obóz powstał w tym samym czasie.

Dokładny plan zabudowy obozu nie zachował się. Miał się on składać z kilku drewnianych jednopiętrowych baraków mieszkalnych, które podzielone były wewnątrz na 12 mniejszych pomieszczeń. Ponadto na jego terenie znajdowały się łaźnia, barak gospodarczy oraz dla administracji obozowej. Wiele wskazuje na to, że głównym celem powstania kompleksu obozowego w sąsiedztwie kopalni było zapewnienie rąk do najcięższych prac górniczych wykonywanych pod ziemią. Co do tego, na jakiej podstawie ludzie trafiali do wilkowskiej jednostki pracy przymusowej, nie ma wątpliwości. Był to wynik zapotrzebowania na siłę roboczą, tak jak w innych obozach tego typu; na przykład w Jaworze czy Bolesławcu. W tym miejscu ludzie byli pozbawieni przede wszystkim wolności. Ze zwykłych jednostek społecznych zostali przemienieni w przymusowych robotników, którzy wykonywali najcięższe i niewolnicze prace.

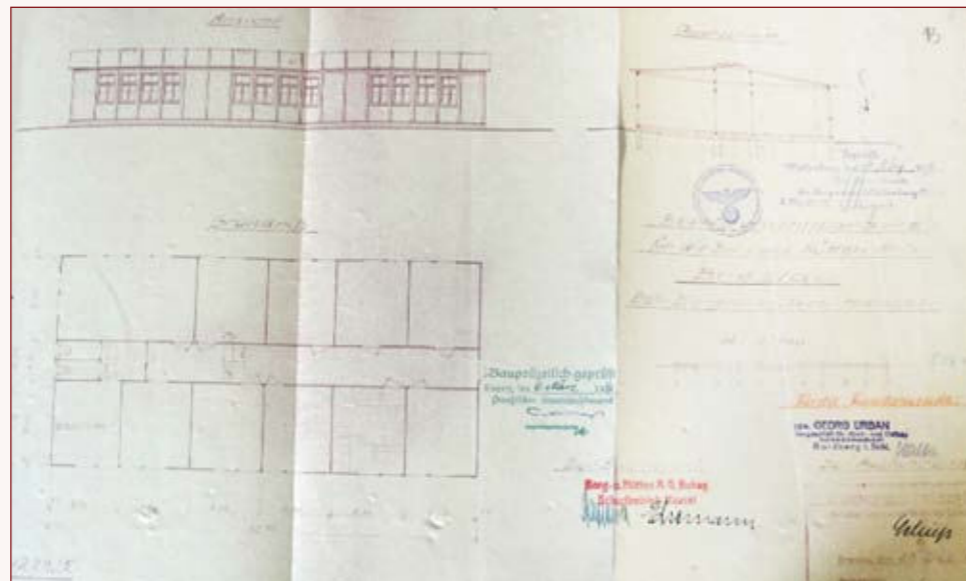
Do wilkowskiego przykopalnianego obozu trafiali mężczyźni; głównie narodowości polskiej, rosyjskiej, ukraińskiej i francuskiej, choć nie można wykluczyć też innych, o których źródła milczą. Wśród nich byli: nauczyciele, ślusarze, rębacze czy robotnicy. Ich rozpiętość wiekowa była relatywnie duża: od osób urodzonych jeszcze w latach osiemdziesiątych XIX w., po lata dwudzieste XX w. Zważywszy na niezachowanie się dokładnych ewidencji więźniów obozu, można tylko w przybliżeniu oszacować wielkość tej społeczności. Pomocne są w tym niepełne wykazy osób, którym wykonano zdjęcia do dokumentacji złotoryjski Zakład fotograficzny Menzla. Na ich podstawie można wywnioskować, że było to ok. 200 mężczyzn. W materiałach archiwalnych możemy odnaleźć informacje dotyczące przydziału odzieży i butów. Według nich, każdy z osadzonych cztery razy do roku otrzymywał odzież roboczą, codzienną i buty, a w okresie zimowym dodatkowo płaszcz zimowy lub kurtkę, kamizelkę, czapkę, koszulę, kalesony i rękawiczki. Taki stan rzeczy był prawdopodobny, ponieważ osadzeni wykonywali najcięższe prace w kopalni.

Biorąc pod uwagę brak jakichkolwiek przesłanek mających związek z funkcjonowaniem ośrodka pracy przymusowej więźniów w Wilkowie, można podejrzewać, że działał on na podobnych zasadach jak ośrodki pracy przymusowej na terenie III Rzeszy. Więźniowie zamieszkiwali w wieloosobowych jednopiętrowych drewnianych barakach, korzystali z łaźni, choć nie wiadomo, z jaką częstotliwością, a także otrzymywali posiłki, ale nie wiadomo, co wchodziło w ich skład. Co ciekawe, tylko raz w notatce zgłaszającej zapotrzebowanie na fartuchy fryzjerskie został wspomniany

obozowy fryzjer. Być może był nim jeden z więźniów wyznaczony do wykonywania czynności fryzjerskich. Regularne strzyżenie osadzonych miało przede wszystkim na celu powstrzymanie epidemii wszawicy, która była chorobą powszechną w tym czasie. Jest raczej pewne, że istniał jakiś niepisany wewnętrzny regulamin obozu, którego należało przestrzegać, a każde odstępstwo od niego było karane. Prawdopodobnie wśród obozowej społeczności dochodziło do konfliktów na tle narodowościowym, poglądownym, czy zwyczajnych problemów codzienności. Sami osadzeni mogli podnosić bunt przeciwko grupie zarządzającej obozem w celu uzyskania lepszych warunków bytowych. Jednakże wyżej postawione hipotezy dotyczące zasad regulujących życie w tym miejscu i konfliktów nie mają potwierdzenia w materiałach źródłowych. Niemniej jednak nie można całkowicie wykluczyć takiej możliwości, powołując się jedynie na brak dokumentów.

Z okresu II wojny światowej nie zachowało się zbyt wiele materiałów źródłowych dotyczących organizacji kopalni oraz jej funkcjonowania. Wiadomo, że złożo było urabiane przy pomocy materiału wybuchowego, a podziemne korytarze okresowo zalewały wody gruntowe. Nie wiadomo, czy ktoś stracił życie podczas podziemnego wybuchu, czy okresowego zalewu korytarzy, ponieważ nie zachowała się ewidencja wypadków i zgonów więźniów przy pracy w kopalni. Nie można jednak też jednoznacznie stwierdzić, czy taka dokumentacja była prowadzona, a została celowo zniszczona lub zaginęła podczas wojny.

Co do zakończenia działalności obozu nie ma jasności. Najprawdopodobniej zbiegła się ona w czasie z ustaniem wydobywania w kopalni rudy miedzi. Wraz ze zbliżaniem się frontu na początku 1945 r., cały kompleks zamarł. Drewniana zabudowa obozu nie ostała się; nie wiadomo, w jakich okolicznościach uległa zniszczeniu. Być może sami osadzeni przystąpili do demontażu kopalnianych maszyn, które zostały wywiezione w głąb Niemiec, a następnie zatopili podziemne korytarze. Oprócz tego nie wiadomo, co stało się z samymi więźniami obozu. Niewykluczone, że zostali przewiezieni do innych ośrodków pracy przymusowej w głębi kraju. Mogli też stracić życie z wycieńczenia i chorób nękających ich podczas podróży do nowe miejsce docelowe. Definitywnie



Rys. 1. Plan drewnianego baraku mieszkalnego. Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy, sygn. 55, Zakłady Górnicze „Lena”. Dokumentacja techniczna. budynki. Dokumentacja niemiecka, s. 13.

nie można też pominąć opcji zwolnienia wszystkich osadzonych i pozostawienia ich samym sobie podczas ewakuacji kopalni. Ze względu na niewielką ilość i dużą fragmentaryczność zachowanych materiałów archiwalnych w języku niemieckim, nie jest możliwe odtworzenie pełnej historii przymusowego ośrodka pracy przy kopalni rudy miedzi w Wilkowie.

Karolina Rybicka

Źródła:

1. Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy, sygn. 53, Zakłady Górnicze „Lena”. Dokumentacja techniczna. budynki. Dokumentacja niemiecka.
2. Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy, sygn. 55, Zakłady Górnicze „Lena”. Dokumentacja techniczna. budynki. Dokumentacja niemiecka.
3. Instytut Pamięci Narodowej we Wrocławiu, sygn. 4/6, Górniczo – Hutnicza Spółka akcyjna Buhag. Dyrekcja Kopalni w Złotoryi 1939-1945. Kennlichmachung polnischen Arbeiter [Wykazy zatrudnionych robotników cywilnych różnych narodowości, umieszczonych w obozach: Iwiny (Mittlau), Leszczyna (Haasell), Olszanica (Alzenau), Wilków (Wolfsdorf), sporządzone m.in. w związku z wykonywaniem ich fotografii i odcisków palców na kartach pracy. Dokumentacja niemiecka.
4. Instytut Pamięci Narodowej we Wrocławiu, sygn. 4/8, Górniczo – Hutnicza Spółka akcyjna Buhag. Dyrekcja Kopalni w Złotoryi 1939-1945. Spis Niemców i Polaków zatrudnionych w kopalni „Lena” w Wilkowie. Dokumentacja niemiecka.
5. Instytut Pamięci Narodowej we Wrocławiu, sygn. 4/9, Górniczo – Hutnicza Spółka akcyjna Buhag. Dyrekcja Kopalni w Złotoryi 1939-1945. Arbeitskleidung [Dokumentacja dot. przydzielania ubrań i butów roboczych pracownikom cywilnym kopalni, w tym również tzw. robotnikom ze Wschodu (Ostarbeiter) i jeńcom wojennym, m.in. przebywającym w obozach: Iwiny (Mittlau), Legnickie Pole (Wahlstatt), Wilków (Wolfsdorf)]. Dokumentacja niemiecka.
6. Cybulski B., Obozy podporządkowane KL Gross-Rosen. Stan badań, Rogoźnica 1987.
7. Gerhardt W., Der Kupferbergbau in Schlesien. Zur Geschichte des Erzbergbaus „Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau”, Bd. VIII (1963).
8. Kamiński A. J., Koszmar niewolnictwa. Obozy koncentracyjne od 1896 do dziś. Analiza, Warszawa 1990.
9. Niemiecki i Radziecki system jeniecki w latach II wojny światowej. Podobierstwa i różnice, red. E. Nowak, Opole 1997.
10. Paździora J., Polskie zagłębie miedziowe, Bolesławiec 1995.
11. Piątek E., Piątek Z., Dzieje górnictwa i hutnictwa na obszarze Parku Krajobrazowego „CHELMY”, Myślubórz 1998.
12. Piątek E., Piątek Z., Zarys dziejów zakładu górniczego Lena w Wilkowie. Eksploatacja złoża rudy miedzi, wzbogacenie urobku, gospodarka odpadami, b. m. 2000. (maszynopis w zbiorach Centrum Edukacji Ekologicznej i Krajoznawstwa Salamandra w Myśluborzu).
13. Wieliczko M., Z badań nad terrorem polityczno-sądowym i więzieniami w dystrykcie krakowskim w latach 1939-1945, b. m., 1982.
14. Więzienia hitlerowskie na Śląsku. W Zagłębiu Dąbrowskim i w Częstochowie 1939-1945, red. A. Szefera Katowice 1983.



Biskup Diecezji Wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP Waldemar Pytel wraz z biskupem Ewangelickiego Kościoła Berlina, Brandenburgii i Śląskich Górnych Łużyc, drem Markusem Dröge, dokonują poświęcenia obelisku

Kamień chrzcielny 500 lat Reformacji

Dawno, dawno temu, w dzikich ostępach gęstego lasu pomiędzy wsiami Wilków i Kondratów rósł prastary dąb. Miejsce to 300 lat temu upodobał sobie luteranie, wówczas przesładowani na całym Śląsku przez panujących Habsburgów. Ponieważ protestantom skonfiskowano większość świątyń i zakazano publicznych nabożeństw, byli zmuszeni spotykać się w takich właśnie odludnych miejscach. Pod wiekowym dębem były odprawiane nabożeństwa, udzielano sakramentów i tu były chrzczone dzieci w obrządku luterskim. Drzewo nazwano **dębem chrzcielny**. Gdy po latach dąb spłonął, wyznawcy protestantyzmu nie zapomnieli o nim. Z dobrowolnych datków i z dochodów uzyskanych z pozostałości drzewa został wzniesiony pomnik z piaskowca na tym samym miejscu, gdzie rósł dąb chrzcielny. Na pomniku umieszczono inskrypcję:

Z DOCHODÓW UZYSKANYCH Z RESZTEK
DĘBU CHRZCIELNEGO,
KTÓRY TU STAŁ I W 1847 ROKU ZOSTAŁ
ZNISZCZONY PRZEZ POŻAR,
ZOSTAŁ WZNIESIONY PRZEZ WŁADZĘ SZPITALA
W ZŁOTORYI,
GMINĘ I WDOWE BEER Z KONDRATOWA
1850 R.

W tymże lesie w 2007 roku Nadleśnictwo Złotoryja wytyczyło i oddało do użytku ścieżkę edukacyjną. Ów kamień chrzcielny wydobyto z gęstych zarośli, gdzie tkwił przewrócony, po czym ustanowiono go jako jeden z przystanków szlaku. Wyczyszczony i postawiony prosto, zaopatrzone w tablicę informacyjną, mógł obelisk znów przypominać o trudnych dla protestantów czasach.

I oto nadszedł 2017 rok, rok 500-lecia Reformacji.

Dnia 3 września, w narastającym mroku gęstego lasu, wokół kamienia chrzcielnego znów licznie zebrał się protestanci. Przybyli z Jawora, ze Świdnicy, z Görlitz, Berlina i wielu innych niemieckich miast. Tym razem na niezwykłą uroczystość. Kamień chrzcielny, który niedawno

został poddany gruntownej renowacji we wrocławskiej pracowni Piotra Wanata, teraz mógł zostać poświęcony.

Biskup Diecezji Wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP Waldemar Pytel wraz z biskupem Ewangelickiego Kościoła Berlina, Brandenburgii i Śląskich Górnych Łużyc, drem Markusem Dröge, najpierw umieścili we wnętrzu obelisku pamiątkową puszkę zawierającą współczesne dokumenty. Następnie na zwieńczeniu osadzili krzyż i dokonali poświęcenia



Tak wyglądał kamień chrzcielny przed renowacją

pomnika. Na koniec obok kamienia posadzono dąb, który „stanie się świadectwem naszej wiary”, jak stwierdził biskup Waldemar Pytel.

I znów, jak trzysta lat temu, w lesie rozbrzmiały pieśni i modlitwy. Protestanci i katolicy, Niemcy i Polacy, mogli wspólnie i bez przeszkód odmówić *Ojciec nasz, któryś jest w niebie*... Modlono się jednocześnie w dwóch językach, po polsku i po niemiecku.

Ta niezwykła uroczystość przy **kamieniu chrzcielny** koło Wilkowa jest dowodem na to, że żyjemy teraz w bezpiecznej i tolerancyjnej Europie. Trzeba tylko mieć nadzieję, że straszne czasy prześladowań religijnych już nigdy nie powrócą.

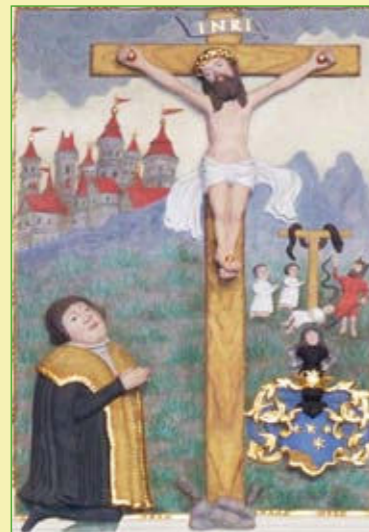
Tekst i zdjęcia: Agnieszka Młyńczak



Biskup Waldemar Pytel demonstruje zawartość pamiątkowej puszk



Nabożeństwo przy kamieniu chrzcielny



ów szkolili ich głównie w podstawach literatury i piśmiennictwa oraz w innych jeszcze dziedzinach nauki przy pomocy benefiów, [1 - św. Jerzego] jednego zaiste Świętego ołtarza oraz indywidualnie wybranych św. Mateusza Apostoła, Katarzyny Dziewicy, Jadwigi i Wszystkich Świętych, który jest zjednoczony pod nazwą św. Jerzego i Wszystkich Męczenników, [2 - Rady Miejskiej] według Wszechnmogącego Boga chwalebnej Matki Marii, a ponadto wspianego św. Hieronima, wybrano Jadwigi i trzeci posłuży Barbary Dziewicy, jak również związany jest kolejny pod nazwą dawnego biskupa św. Mikołaja, Marii Magdaleny i świętej Marii Dziewicy, i [3 - Rzeźników], który jest obecnie wolny z powodu śmierci Pana **Jana Polana** pod wezwaniem Świętej Dziewicy, Trzech Króli, matki Krzysztofa i króla Zygmunta, istniejące w kościele parafialnym w Złotoryi, pozostające pod patronatem burmistrza i rady Złotoryi. My uniżenie prosimy: tak właśnie, trzema z tych benefiów, dla tych studiów w szkole złotoryjskiej, zaopatrzyć stanowisko pomocnika nauczyciela albo współpracownika, tak aby potem, także stanowisko po nich, było nadane w taki sam sposób: pierwszy wolny [ołtarz] otrzymywał najznakomitszy lub starszy. Gdy także drugi czy trzeci był wolny, ów starszy współpracownik mógł domagać się lepszego, a ten, który posiadał, następniemu po nim w hierarchii współpracownikowi oddać. I jemu wolno było w podobny sposób, spośród pozostałych dwóch ołtarzy ten, który będzie bogatszy, objąć w posiadanie. A trzeciemu, czyli obejmującemu najniższe stanowisko, oddawano ołtarz bardziej skromny, co postanawiamy ustanowić, zapisać, uznać i przydzielić.

Biskup wrocławski zareagował przychylnie. Przybył do miasta - zabrał sytuację i wystawił dokument przekazujący środki z trzech ołtarzy na stypendia dla nauczycieli. Można było się tego po nim spodziewać. **Jan Thurzo (1466-1520)** był „biskupem dobroci i łaskawości wielkiej w mądrych się kochający”. To człowiek renesansu, księżę Kościoła - władca Księstwa Nyskiego, absolwent Akademii Krakowskiej (1484-1487), potem jej profesor, doktor prawa, poeta, miłośnik sztuki i literatury oraz mecenas artystów i utalentowanej młodzieży. Nie żałował pieniędzy na obrazy Dürera i Cranacha, kolekcjonował monety antyczne oraz pisma Cycerona, Seneki i Wergiliusza. Zapewnienie wsparcia dla szkoły było dla niego czymś naturalnym.

Biskup wrocławski Jann Thurzo przekazuje środki z fundacji trzech ołtarzy w kościele parafialnym w Złotoryi dla współpracowników szkoły, Złotoryja 30 sierpnia 1507 r.: „W imię Pana. Amen. Nie ma nikogo, kto nie wie, że w sprawach kościelnych, pozbawienia wsparcia, wywołuje zagrożenie, którego łatwo doświadczyć, jeśli tylko poszczególne beneficia Kościoła utraci, wtedy zniszczenia parafii stają się widoczne. [...] Stąd jest to, że my, **Jan Thurzo**, biskup wrocławski z Bożej łaski itd., chcemy utworzyć dla wszystkich ludzi przez te łaskawe dary, zarówno obecnych, jak i w przyszłych czasach, które

zasadnia nam ze strony burmistrza i radnych miasta Złotoryja wystosowana petycja [...]. Dlatego z trzech kościelnych benefiów, [1 - św. Jerzego] jednego zaiste Świętego ołtarza oraz indywidualnie wybranych św. Mateusza Apostoła, Katarzyny Dziewicy, Jadwigi i Wszystkich Świętych, który jest zjednoczony pod nazwą św. Jerzego i Wszystkich Męczenników, [2 - Rady Miejskiej] według Wszechnmogącego Boga chwalebnej Matki Marii, a ponadto wspianego św. Hieronima, wybrano Jadwigi i trzeci posłuży Barbary Dziewicy, jak również związany jest kolejny pod nazwą dawnego biskupa św. Mikołaja, Marii Magdaleny i świętej Marii Dziewicy, i [3 - Rzeźników], który jest obecnie wolny z powodu śmierci Pana **Jana Polana** pod wezwaniem Świętej Dziewicy, Trzech Króli, matki Krzysztofa i króla Zygmunta, istniejące w kościele parafialnym w Złotoryi, pozostające pod patronatem burmistrza i rady Złotoryi. My uniżenie prosimy: tak właśnie, trzema z tych benefiów, dla tych studiów w szkole złotoryjskiej, zaopatrzyć stanowisko pomocnika nauczyciela albo współpracownika, tak aby potem, także stanowisko po nich, było nadane w taki sam sposób: pierwszy wolny [ołtarz] otrzymywał najznakomitszy lub starszy. Gdy także drugi czy trzeci był wolny, ów starszy współpracownik mógł domagać się lepszego, a ten, który posiadał, następniemu po nim w hierarchii współpracownikowi oddać. I jemu wolno było w podobny sposób, spośród pozostałych dwóch ołtarzy ten, który będzie bogatszy, objąć w posiadanie. A trzeciemu, czyli obejmującemu najniższe stanowisko, oddawano ołtarz bardziej skromny, co postanawiamy ustanowić, zapisać, uznać i przydzielić.

My zaś, biskup **Jan**, pragniemy zaznaczyć wstępnie, iż biorąc pod uwagę fakt, że w naszym kraju oczyszczym zanieczyszczone w znacznym stopniu edukację szczebla podstawowego u dzieci, stosując nieodpowiednie metody edukacyjne i zrażając tym samym młode utalentowane umysły do studiów literackich; co z kolei powoduje, że, podczas, gdy inne państwa pokładając wiele wysiłku w edukację, mogą poszczycić

się wielkimi osiągnięciami naukowymi, nasza ziemia niewielu wydaje uczonych, którzy w młodym wieku wspinają się na wyżyny intelektualne - i należałoby sobie życzyć, by ich grono było znacznie szersze. Jesteśmy więc pełni podziwu dla szkoły w Złotoryi, prowadzonej przez nauczyciela **Hieronima Cingulariusa**, która cieszy się zainteresowaniem tak potężnych rzeszy spragnionych wiedzy młodych ludzi. Szkoła ta kształci młodych w tak staranny, pomysłowy i przyswajalny sposób, że przysługuje się również swojej ziemi ojczystej - także za sprawą nie szczędzenia kosztów na edukację młodzieży ze środowisk mniej zamożnych. Sądzymy, także, że inni jego następcy dobrze będą kształcić młodzież, podążając za przykładem nauczyciela **Hieronima**. Sądzymy, że wobec przedstawionej petycji, tak pożytecznej, jak i znakomitej, wykazaliśmy szczególną życzliwość, umieszczając trzy wspomniane ołtarze, położone w kościele parafialnym w Złotoryi, pamiętając o trzech w szkole złotoryjskiej [nauczycielach], bezpośrednio podlegających rektorowi szkoły, za zgodą burmistrza i radnych Złotoryi, już wskazanym patronom uznajemy, zapiszemy, przydzielamy, ustanawiamy i dodajemy. I dla jednego z tych trzech, mianowicie ołtarza [3 - Rzeźników] Świętej Dziewicy Marii, Trzech Króli, matki Krzysztofa i króla Zygmunta, usytuowanego w omawianym kościele, pozostającego obecnie wolnym, z powodu śmierci św. pamięci Pana **Jana Polana**, burmistrz i radni miasta Złotoryja niezwłocznie w ten sam sposób zaopatrzą, przekazując, już wspomnianemu zaufanemu **Mikołajowi Adelerowi**, duchownemu naszej diecezji, starszemu i głównemu zatrudnionemu w szkole złotoryjskiej współpracownikowi, który tak bogatego zaopatrzenia nie posiada, według kolejności uzyskując zaspokojenie.

Nikt, kto opuszcza urząd w szkole, niebawem ostatni, nie ma możliwości zatrzymania któregośkolwiek z przypisanych trzech ołtarzy. Odtąd czy ustąpi z takiego urzędu, czy zostanie oddalony decyzją rektora z powodu uzasadnionych przyczyn, zarządziliśmy, że

z powodu tego czynu ów ołtarz, który ze swojego urzędu posiadał, musi opuścić i oddać drugiemu, który go zastąpi, przy zachowaniu jednakże ustalonego porządku. Ani sami opiekunowie, nie mogą przedstawić nikogo nie zobowiązanego tymi trzema urzędami, ani nikomu spośród nas, czy naszych następców, czy spośród duchownych nie wolno przed czasem przedstawić następcy. Bowiem nie mamy w zamiarze, żeby umowę tych dobrodziejstw, z których dwa należące do innych wymagają osobistej obecności, na jakąś inną zmienić czy zniszczyć jej ciągłość, lecz jedynie tylko przy ustanawianiu urzędów w szkole w Złotoryi ustalić, żeby honorarium pochodziło od samych współpracowników. [...].

W innym wypadku nie chcemy odciągać od wcześniejszych pism rejestrujących czy jednoczących, lecz szanować ich nienaruszalne ustalenia. A zatem po wymienieniu sytuacji, w której szkoła w Złotoryi w tym stanie zaangażowania nie upierała się przy ilości uczniów czy nauczycieli, którą obecnie posiada, a która z powodu wielkiego niedbalstwa uczących gnuśności, lenistwa czy jakiegokolwiek innej przyczyny, została utracona; tak chcemy, żeby obecne nadzwyczajne pismo naszego pozwolenia odtąd umorzyło to, co odnawia poprzednie ustalenie i sprawią, że sławne imię jest stracone. I chcemy niewzruszenie oglądać wcześniejsze pisma rejestrujące czy jednoczące we wszystkich punktach, klauzulach i ustępach. A ci, którzy w ten sposób dostąpili zaszczytów na swoich urzędach, zostali zobowiązani do ich szanowania. Na rzecz obecnych zobowiązujemy i obligujemy, żeby sami i dla siebie do takiego urzędu szkolnego i służby ołtarza obejmowali; wcześniej zapowiedziane [...].

Sporządzono i datowano w tutejszym kościele parafialnym w Złotoryi w ostatnich dniach sierpnia roku pańskiego 1507 [...].
Uff! Przekładając ten zawity prawniczy żargon sprzed 500 lat na język polski, można podsumować, że patroni z Rady Miejskiej otrzymali **prawo do wypłacania z ołtarza św. Jerzego, Rady Miejskiej i Rzeźników** uposażenia

dla trzech nauczycieli: **Mikołaja Edelera, Franciszka Silviusa** (zięcia rektora Gürtlera) oraz **Bernarda Fagilucusa (zw. Buchwaldem)**. Do podziału było co najmniej **89 florenów** na rok, przekazanych dla tych trzech ołtarzy jeszcze w 1505 r. przez księdza **Stanisława Schönwäldera** - altaryzstę przy ołtarzu św. Barbary (1470-1473). Była to przyzwoita suma - urzędnik miejski zarabiał wtedy rocznie ok. 20-30 florenów. Więc po podziale 89 florenów na trzech (nie każdy dostawał tyle samo), na jednego nauczyciela przypadała „średnia krajowa”. Za te pieniądze „obdarowani” musieli oczywiście oprócz pracy w szkole, wykonywać jeszcze wszystkie obowiązki altaryzstów w kościele Mariackim.

To finansowe wsparcie uchroniło złotoryjską szkołę przed upadkiem i umożliwiło rektorowi **Gürtlerowi** podniesienie poziomu nauczania. Podziało też motywująco na nauczycieli, którzy po takim zastrzyku gotówki chcieli „tym pilnie uczyć dzieci”. Szkoła została rozbudowana do czterech klas, a naukę oparto na humanistycznych treściach odwołujących się do dorobku starożytności. Duży nacisk położono też na gramatykę łacińską oraz utrwalanie materiału - wprowadzając pracę domową (pierwszą na Śląsku) oraz obowiązek pisania listów poetyckich.

Tak zaopatrzona i zarządzana szkoła zdołała przetrwać do czasów reformacji, gdy w 1522 r. Złotoryja przeszła na luteranizm. Wtedy struktury Kościoła Katolickiego uległy rozkładowi, a obowiązki finansowania oświaty przejęła Rada Miejska oraz książę legnicki. W ten sposób zabezpieczono i przechowano solidne fundamenty, na których później można było zbudować sukces Gimnazjum Humanistycznego w Złotoryi (1546-1620) - jednej z najlepszych szkół w tej części Europy.

Źródła literaturo: De Iohanne V. Turzone, episcopo Wratislaviensi..., hrgs. C. Otto, 1865, s. 54-56; G. Bauch, Hieronymus Gürtler..., [w:] ZfGS 29 (1895), s. 177-179; G. Bauch, Valentin Trozendorf..., 1921, s. 10-43, 49; J. Smacka, Jan Thurzo..., [w:] Rocznik Sztuki Śląskiej 2 (1963), s. 88; J. Grünwald, Aus Goldbergs kirchlicher..., [w:] JfSK 31 (1941), s. 40-42; Tenze, Beiträge zur Kirchen- und Pfarrgeschichte von Neukirch..., [w:] JfSK 42 (1962), s. 11-13, 16-17; Tenze, Das Epitaph des Priesters Christoph Schönwälder..., [w:] G-HHN 32 (1981), s. 162-163; Dzieje Złotoryi..., s. 63, 89-90; R. Gorzkowski, Kościół Narodzenia..., s. 13-15; Gürtler Hieronim, [w:] Deutscher Humanismus 1480-1520. Verfasserlexikon, Bd. 1, 2008, s. 1011-1022; A. Gradzińska, Urzędnicy miejscy Złotoryi..., 2016, s. 98.

Damian Komada

Jak biskup Jan Thurzo uratował przed upadkiem złotoryjską szkołę

30 sierpnia 2017 r. minęło 510 lat od wydania w 1507 r. przez biskupa wrocławskiego **Jana Thurzo** dokumentu ustanawiającego stypendia dla złotoryjskich nauczycieli. Decyzja ta umożliwiła utrzymanie dotychczasowego zatrudnienia oraz pomogła w stworzeniu szkoły o bardzo wysokim poziomie nauczania. Bez tej pomocy szkoła w Złotoryi nie mogłaby dalej funkcjonować.

Na początku XVI w. szkolnictwo pozostawało pod kontrolą Kościoła. Niosło to za sobą obowiązki w zakresie jego finansowania. Zanim jednak pieniądze dotarły do szkoły, to musiały przejść przez Kościół, i to nie tylko w sensie instytucji, ale najczęściej przez konkretny kościół - budynek w danej miejscowości. W kościele Mariackim w Złotoryi ten przedziwny teraz dla nas system pozyskiwania pieniędzy został oparty na dochodach z ołtarzy ufundowanych przez zamożne rodziny mieszczańskie, cechy i magistrat. Takich bocznych ołtarzy było co

najmniej kilka: św. Jerzego, Rzeźników - Trzech Króli, Piekarczy, Rady Miejskiej - św. Barbary czy Aulocka. Msze św. odprawiali przy nich w intencji fundatorów altaryzst (ołtarznicy), w zamian czerpiący z tego tytułu dochody. Biskup postanowił wykorzystać właśnie te środki do finansowego wzmocnienia złotoryjskiej oświaty. Była to praktyka stosowana już wcześniej - wiemy, że nauczyciel **Martin Kretschner** otrzymał takie dochody z ołtarza już w 1495 r.

W 1504 r. kierownictwo nad szkołą parafialną w Złotoryi przejął **Hieronim Gürtler, zw. Cingulariusem, Wildenbergiem lub Aurimontanusem (1465-1558)** - postać niezwykła, syn radnego i burmistrza Złotoryi **Jakoba Gürtlera**. Studiował w Kolonii (1496-1501) i Wittenberdze (1511-1512), był pedagogiem i autorem podręczników, rektorem szkoły w Chelmnie (1501-1504) oraz w ostatnim okresie życia lekarzem

(tzw. fizykiem) w Toruniu (1515-1558). Szkoła złotoryjska zarządzana przez Gürtlera w latach 1504-1513 znacznie podniosła swój poziom nauczania. Ten sukces doprowadził jednak do jej problemów finansowych. Wraz ze wzrostem ilości uczniów szybko zaczęło brakować pieniędzy. **Wtedy Rada Miejska Złotoryi: Martem Lobschütz (burmistrz), Bernhard Brönig, Anton Angilmann, Bernhard Hentschel i Jakob Gürtler, wystosowała w 1507 r. petycję do biskupa Jana Thurzo:** „[...] Dzięki sprzyjającej mu łaskawości bożej, wspaniałe dzieła naukowe, jak i sama działalność czcigodnego **Hieronima Cingulariusa**, doświadczonego męża uczonego, w tak wielkim stopniu zyskały na rozgłosie, że zarówno młodzi chłopcy, jak i dorośli uczniowie, chcąc pobierać nauki u tego profesora, nadszali ze wszech stron z rozmaitych szkół do placówki w Złotoryi. Uczony

Warto przeczytać

Z Janem Nepomucenem

Ukaż się 12. tom Biblioteczki Miłośników Ziemi Złotoryjskiej (wydany wspólnie przez TMZZ i Centrum Informacji Turystycznej w Złotoryi; skład i druk zawdzięczamy legnickiemu wydawnictwu EDYTOR), którego tematykę zapowiadali autorzy w kilku wcześniejszych artykułach na łamach „Echa”. Przedsięwzięcie było możliwe dzięki dofinansowaniu z budżetu województwa dolnośląskiego.

Przewodnik po pamiątkach kultu św. Jana Nepomucena zachęca do wędrówek przez miejscowości naszego powiatu w poszukiwaniu szesnastu obiektów, które zachowały się w Złotoryi, Sokołowcu, Dobkowie, Brenniku, Lubiatowie, Nowym Kościele, Pielgrzymce, Rząśniku, Świerzawie, Twardocicach i Wojcieszowie w postaci przede wszystkim pomników, figur i obrazów. Sylwia Dudek-Kokot i Roman Gorzkowski przybliżają sylwetkę Jana Nepomucena, dzieje jego popularności i zasady, którymi kierowali się artyści, kreujący jego wizerunki. Nie zapomniano o regulaminie Międzynarodowej Odznaki Turystycznej „Szlakami świętego Jana Nepomucena” oraz bibliografii. Miejmy nadzieję, że informacje, zawarte w publikacji, w tym archiwalne fotografie, przyczynią się do renowacji np. pomników w Złotoryi i Sokołowcu.

Redakcja

Historia jednej fotografii

Gdzie muzycy z tamtych lat...

W unikalnej kronice Złotoryjskiego Ogniska Muzycznego znaleźć można wiele niepowtarzalnych fotografii. Dwie z prezentowanych dzisiaj (mamy zamiar nie raz wracać

do tej kroniki) wykonane zostały równo pięćdziesiąt lat temu - dokumentują życie ogniska w roku szkolnym 1966/1967. Widzimy zajęcia w klasie skrzypiec i zespół



młodych akordeonistów. Kim jednak były ówczesne nastolatki, jak nazywali się ich mistrzowie? Niektóre twarze kogoś nam przypominają, ale nie uprzedzajmy faktów... Może gdzieś przetrwały jeszcze tamte instrumenty? Prosimy o wspomnienia czytelników.

Roman Gorzkowski



Kącik starej widokówki

Wspaniały pochód

Dla czytelników „Echa” nie jest tajemnicą, że pierwszy tydzień lipca 1911 r. przebiegał w Złotoryi pod znakiem ogromnych obchodów siedemsetlecia nadania praw miejskich. M.in. odsonięty został pomnik cesarza Wilhelma II,

ukazało się kilka okolicznościowych wydawnictw, zorganizowano wiele różnorodnych festynów, wzniesiono makiety trzech bram miejskich. Tłumy mieszkańców i turystów podziwiali także historyczny pochód, który przez kilka godzin 2 lipca 1911 r. przemierzał miasto. Zobaczyć można było np. kilkanaście „grup rekonstrukcyjnych” (jak dzisiaj byśmy je nazwali), odtwarzających najważniejsze

wydarzenia w dziejach miejscowości. Nie brakuje kronikarskich informacji oraz artykułów na temat tego jubileuszu.

Wielkiego wrażenia, jakie wywołał pochód wśród osób, które specjalnie odwiedziły wtedy Złotoryję, dowodzi widokówka wysłana 3 lipca 1911 r. do Hof w Bawarii. Nadawca informował, że nieprzypadkowo spędził tutaj dwa dni podczas „wielkiego święta miasta” a pochód określił jako „wspaniały”.

Taka informacja „z pierwszej ręki” to gratka dla wszystkich historyków. Sama kartka nie była przypadkowa, bowiem równocześnie z obchodami wydano serię widokówek z historycznymi scenami. Ta akurat ukazuje siedmiu mieszczan, którym udało się przeżyć pożar i zarazę w 1553 r. (Złotoryjanom nie trzeba wyjaśniać, skąd wzięła się tradycja Wigilijnych Śpiewów i Skwer Siedmiu Mieszczan).

Roman Gorzkowski



Die sieben letzten Bürger Goldbergs 1555

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ŻŁOTORYJSKIEJ



Towarzystwo Miłośników Ziemi Żłotoryjskiej liczy sobie 30 lat. A każdy rok to wiele inicjatyw skierowanych do mieszkańców naszej Małej Ojczyzny. To kolejne wydania książek, broszur, widokówek i czasopism, to konferencje, i niezliczona ilość przebytych kilometrów podczas rajdów i wycieczek, to tysiące zdjęć, obrazów i różnych przedmiotów wyeksponowanych podczas wystaw.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Żłotoryjskiej,
59-500 Żłotoryja, ul. Szkolna 1,
email: tmzz@tmzz-zlotoryja.pl; tel.: 76 8788137.

Niektóre z przedsięwzięć zrealizowanych przez TMZZ w 2016 roku:
Gala Człowieka Ziemi Żłotoryjskiej, V Żłotoryjski Przegląd Kultury Kresowej, XV Powiatowy Dzień Regionalisty, XIX Rajd Jadwiżański, Europejskie Dni Dziedzictwa. Wystawy: doroczna Klubu Fotograficznego, malarstwa Anny Janic, grafiki Artura Golińskiego, prezentacja dorobku Mistrzów Świata w Akrobatyce.

- * OŚRODEK DOKUMENTOWANIA I OPRACOWYWANIA DZIEJÓW ZIEMI ŻŁOTORYJSKIEJ
- * ECHO ŻŁOTORYI
- * BIBLIOTECZKA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ŻŁOTORYJSKIEJ
- * ŻŁOTORYJSKI KLUB FOTOGRAFICZNY
- * KOŁO KRESOWIAN
- * KLUB KOLEKCJONERA
- * RAJDY I SZLAKI ŚW. JADWIGI ORAZ ŚW. JAKUBA

ECHO ŻŁOTORYI

ŻŁOTORYJSKI KLUB FOTOGRAFICZNY

**TO MIEJSCE
CZEKA NA TWOJĄ
REKLAMĘ**



lena
Wilków Spółka z o.o.

PRODUCENT
konstrukcji stalowych
aparatury i urządzeń technologicznych
w tym dla ochrony środowiska
tymczasowych stacji paliw
elementów złącznych hydrauliki siłowej
sprzętu transportowego dla górnictwa
www.lena.com.pl
lenawilkow@lena.com.pl
tel.+48 768783 480, fax +48 76 8783 212



Osadkowski-Cebulski sp. z o.o.



grysy bazaltowe

- * ptukanki
- * kolorowe
- * posypki
- * mączki

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE STONESPOL
ul. Żłota 1, 59-500 Żłotoryja, Polska, tel./fax (+48 76) 87 84 023



VITBIS
szklane bombki choinkowe

GALERIA SPONSORÓW



ECHO ŻŁOTORYI

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Żłotoryjskiej

Adres redakcji: 59-500 Żłotoryja, ul. Szkolna 1 („Bacalarus”), tel. 76 8788137,
Internet: www.tmzz.pl, www.facebook.com/echo.zlotoryi, e-mail: echo@tmzz.pl

W pracach redakcyjnych uczestniczyli społecznie: Anna Chrzanowska-Wiewiórska (sekretarz redakcji), Roman Gorzkowski, Beata Jańta (korekta), Jarosław Jańta, Damian Komada (skład), Agnieszka Młyńczak, Iwona Pawłowska, Krystyna Rybicka (dystrybucja), Danuta Sosa, Joanna Sosa-Misiak (redaktor naczelna).

Zdjęcie na okładce: Iwona Pawłowska, Kania z Górki Mieszczarskiej.

Echo Żłotoryi jest laureatem Dolnośląskiego Klucza Sukcesu za 2013 rok

